

## Taniec białych cieni

Trzy konie pojawiły się nagle na horyzoncie. Białe, czarne i kasztanowe. Pędziły na oślepe galopem, długie grzywy falowały na wietrze, kopyta wzniecały tumany kurzu. Wyglądały na mocno spłoszone, jakby uciekały przed usidleniem. Były dzikie i wolne. Po chwili zniknęły...

- Widziałeś te konie ? Piękne konie...
- Jakie konie ? – stary pasterz podniósł wzrok.
- Te, które przebiegły... niby jakie inne..?
- Tu nie było żadnych koni – odparł zdziwiony.
- Jak to nie było..? To niby co to przebiegło..?
- Tu nie było żadnych koni – powtórzył dobitnie starzec.

Spojrzeni po sobie i zrozumieli się bez słów. Znał chłopaka od dawna i z coraz większym niepokojem obserwował jego zachowanie. Początkowo traktował to jako wytwór wybujałej wyobraźni, jednak z czasem zaczął odnosić się z coraz większym zrozumieniem i współczuciem.

Royan cierpiał na dziwną przypadłość. Zupełnie nieświadomie, bez żadnych wcześniejszych oznak, tracił kontakt z rzeczywistością. Znajdował się wtedy w innym, nieznanym sobie miejscu. Po krótkiej chwili wszystko wracało do normy. Z czasem swoim zachowaniem zaczęła zwracać na siebie powszechną uwagę. Zaczęli go unikać, dawni przyjaciele nie mieli dla niego czasu, co bardziej przesądni ukradkiem spluwali na jego widok.

- Z chłopakiem trzeba do znachora, coraz bardziej chorzeje na umyśle – mawiali później.
- Nie do znachora, do medyka w mieście. To zbyt poważna sprawa...
- To czary i nic tu medyk nie pomoże. Czary odczynić trzeba, ale jak?

Stopniowo docierały do niego strzępy rozmów, mimochodem rzucane słowa, drwiny i szydercze uśmiechy. Kiedy we wsi wydarzyło się coś nieoczekiwanego, zazwyczaj jakieś nieszczęście lub czyjeś niepowodzenie, winą obarczano jego. Słyszał wtedy za plecami przekleństwa, od czasu do czasu ktoś rzucił kamieniem...

Któregoś dnia stary pasterz powiedział.

- Posłuchaj, Royan, musisz uciekać, bo stanie się nieszczęście.
- Dokąd?
- Nie wiem, zresztą nie ucieka się dokądś tylko od czegoś. Szukaj, może znajdziesz kogoś, kto będzie mógł ci pomóc. Na mój rozum nie jesteś obłąkany, to coś potężniejszego.
- Jest ktoś taki w ogóle..?
- Nie wiem... ale uciekaj. Weź mojego konia i uciekaj... i to tej nocy – zakończył starzec.

Spotkali się jeszcze raz, już po zapadnięciu zmroku.

- Jedź do Myrkan, znajdź jakieś zajęcie. Jak będziesz gotów, zawsze możesz wrócić - powiedział pasterz na pożegnanie. Podświadomie czuł jednak, że widzą się po raz ostatni.

\*\*\*

Słyszał o skrótach do Myrkan, prowadzących przez góry. Kupcy z wozami nie mogli z nich korzystać, ale dla samotnego jeźdźca nie stanowiło to większej przeszkody. Nigdy tędy nie jechał, postanowił jednak zaryzykować.

Spory kawałek droga prowadziła przez równiny, z rzadka urozmaicony skupiskiem drzew teren. Stopniowo stawał się on w znacznym stopniu pofałdowany, by przejść w niewielką kotlinkę, porośniętą bujnymi trawami i niewysokimi, gęsto rozgałęzionymi drzewami. Nieco dalej kotlinka zaczynała piąć się do góry przechodząc w kamienne, łagodne zbocze. Za zboczem, jak przypuszczał, jest już prosta droga do Myrkan...

Spod dużego, skalnego bloku, z niewielkiej szczeliny, spokojnie wypływała woda. Rozlewała się wokół po kamienistym podłożu, ograniczona z jednej strony stromym, pokrytym zielenią zboczem. Leżące gdzieś spore głazy stanowiły doskonałe miejsce na spoczynek; płytka i wyjątkowo czysta woda odsłaniała nawet najdrobniejsze kamyki leżące na dnie.

Niewielki, kręty strumyk wił się dalej pośród zarośniętego rumowiska skalnego. Spore, porośnięte mchem głazy wcinają się w koryto piętrząc nurt wody. Gęste, o dużych liściach trawy i zarośla pochylały się od strony lasu nad strumykiem. Nad jednym z większych, spłaszczonych kamieni bujna roślinność roztoczyła jakby parasol tworząc bezpieczną kryjówkę. Postanowił odpocząć. Ściągnął buty, stopy zamoczył w wodzie i na chwilę przymknął oczy...

*... Nagle poczuł, że jest sam w nieznanym dotychczas miejscu. Zniknęła droga, którą jeszcze przed chwilą przemierzał; leśny krajobraz, zachmurzone niebo – wszystko co do tej pory widział nie istniało. Stał w jakiejś na wpół oświetlonej grocie, wpatrzony w jedną ze ścian z niezrozumiałymi, wyrzeźbionymi rysunkami.*

*... Nie zobaczysz stosując ludzką miarę postrzegania, nie zrozumiesz umysłem. Poczuj to...*

\*\*\*

W Myrkan bywał kilka razy, większość mieszkańców Erenforu zaopatrywała się tu w towary i produkty. Było to najbliższe miasto, niecałe dwa dni drogi od wioski.

Trafił akurat na dni targowe, najlepszy czas by posłuchać najnowszych nowinek z okolicy. Zatrzymał się przy zatłoczonym już placu, oddał konia na przechowanie i wmieszał w tłum kupujących i sprzedających oraz zwykłych gapiów, których również nie brakowało. Oglądał wystawione towary, oferowane na sprzedaż bydło i konie, starając jednocześnie przysłuchiwać się prowadzonym rozmowom. Nie były to jednak informacje, które mogłyby go zainteresować. Doszedł do końca placu, gdzie przy rozstawionych ławach raczyli się piwem i gorzałką handlarze. Zamówił spory dzban rozcieńczonego miodu i usiadł, nie zwracając uwagi obecnych. Rozmowa toczyła się wokół wspomnień o starych, minionych czasach, które - jak zawsze w tego typu rozmowach - były lepsze i dużo ciekawsze. Dyskusji przewodził tęgi i wysoki brodac, uchodzący w tym gronie za niekwestionowany autorytet.

- Kiedyś to szanowano kupców i handlarzy - mówił. - Tylko najlepsi utrzymywali się w tym fachu. Wyjeżdżało się nawet na parę tygodni, jeździło po świecie, to był interes. Teraz byle młokos kupi sobie wóz, załaduje jakieś badziewie i udaje kupca. Spróbowałyby taki wtedy... bandziorów po drogach pełno, różne dziwolągi włóczyły się po lasach, niejednego przyplącił to życiem.

- To racja, teraz na pewno bezpieczniej. Kupców więcej to i towar tańszy. Na jedno dobrze, na drugie źle...

- Mówią, że ostatnio drogi jakby mniej spokojne, że coraz więcej obcych się tu kręci.
  - Tędy jedzie się do Tharg-Calan, to wielkie miasto, szkoły pozakładali, nauki pobierać jadą, to i po drogach ich pełno... Gdzie dużo ludzi, to i bandzior ma zajęcie. Takie czasy...
  - Mówią też, że jakoby po lasach coś grasuje...
  - Może grasuje, może nie... ale nie jechałbym po nocy... Na mnie już czas, rozejrzę się jeszcze trochę i w drogę. Bywajcie.
  - Bywaj.
  - Stary kupiec ze starej kupieckiej rodziny. Takich już coraz mniej w naszym fachu.
  - Gdzie mu tak spieszno?
  - Jak to gdzie... teraz wszyscy wyruszają do Tharg-Calan. Coraz więcej ludzi tam zjeżdża, wielkie targi będą.
  - Słyszałem, że nawet magowie tam ściągają...
  - Jacy magowie..., nieroby same. Udadą magów, choć już niewiele potrafią.
  - Mój znajomy mówił, że na południu, za górami, w ogóle już magia nie działa. Dlatego przechodzą tutaj.
  - I właśnie dlatego pełno tego tałatajstwa, a robić nie ma kto... Żeby to taki jeszcze coś kupić... Gdzie tam, przyjdzie, poogląda, pomruczy coś pod nosem i tyle...
  - A coś ty taki wściekły na nich... Niech sobie będą, taki też zjeść potrzebuje, a i ubranie kupić musi.
  - Ale ludziom w głowach przewracają, nowości chcą uczyć, że niby czasy inne nadchodzą.
  - Abo i nadchodzą..., sami widzimy.
  - Ta wieszczka, słyszeliście o niej zapewne, mówiła, że jakiś inny świat nadchodzi...
  - Przecież ona już nie przyjmuje nikogo, to komu mówiła ?
  - Tak mówią...
  - A wy, panie, też kupiec?
- Royan zauważył, że rozmówca skierował pytanie w jego stronę. Szybko odparł.
- Nie, zapasy tylko robiłem i drogę do Tharg-Calan obmyślam. Nie byłem tam jeszcze, nie wiem którędy najkrócej.
  - Do Tharg\_Calan, mówisz pan... A po co, jeśli można spytać?
  - Rzemiosła jakiegoś się nauczyć...
  - Teraz najpewniejszy szlak handlowy. Jak skrótów nie znasz, to ich nie szukaj, samemu niebezpiecznie.
  - A szlakiem handlowym to którędy?
  - Z miasta na zachód, miniesz trzy małe wioski, a później już Tharg-Calan. Jakies dwa dni drogi, po nocy odradzam podróżować.
  - Rozbójnicy...?

- A kto to wie, coraz więcej obcych, nie wiadomo kto kim...
- W lasach też podobno niebezpiecznie.
- Tak mówią.
- A ta wieszczka, o której wspomnieliście, to kto ?
- Widać, żeście nie tutejsi. Sławna była, dużo wiedziała... aż pewnego dnia opuściła wioskę i zamieszkała samotnie gdzieś w górach.
- Jak tam trafić ?
- Trzeba zboczyć ze szlaku handlowego i jechać do Roaks, to kawał drogi. Tam zapytać dalej, ale to na próżno. Strata czasu...

\* \* \*

Sączył ciepłe piwo z miodem i rozglądał się po sali. Nie było tłoczno, jednak gwar rozmów dolatywał zewsząd. Lubił wsłuchiwać się w te rozmowy, łowił strzępy co dłuższych wypowiedzi, starając wczuwać się w poruszane problemy i omawiane kwestie. Typowe, ludzkie sprawy. Ktoś zachorował, komuś koń zaniemógł, ktoś znowu wrócił z wielkiego miasta i opisywał cuda tam widywane. Podobno daleko na zachodzie jakaś dziwna wojna się toczy...

*... Nagle gwar umilkł, poczuł ostry zapach spalenizny. Siedział przy rozpalonym ognisku, na prowizorycznie skonstruowanym ruszcie skwierczało przypalone mięso. Był sam na jakimś odludziu, w pobliżu ruin starego zamczyska...*

- „Wszystko masz na wyciągnięcie ręki, jednak z twojego poziomu rzeczywistości jest nie do osiągnięcia. I nie możesz tego zobaczyć...”

- Dobrze ciepłe piwo działa usypiająco – gruby jegomość dosiadł się do stołu i przypatrywał mu się z ciekawością. – Myślałem, że śpicie z otwartymi oczami.

Był ponownie w karczmie.

- Zamyśliłem się... Na mnie już pora.

Duszkciem wypił resztę złocistego płynu i rzucając przygodnemu kompanowi wymuszony uśmiech, szybko opuścił karczmę. Biegł bez opamiętania, bez żadnego konkretnego celu, byle jak najdalej od tego miejsca. Po chwili przystanął. Wiedziony silnym instynktem, obejrzał się za siebie i znieruchomiał. Karczmy nie było...

*... Zobaczył, otoczoną rozłożystymi drzewami, polankę pokryta bujna zielenią. Wysoka trawa falowała delikatnie na wietrze, ostatnie promienie słońca ześlizgiwały się po liściach...*

- „Nie zobaczysz – wypatrując... Oczekując czegoś, nadajesz temu pewne, choćby mgliste, wyobrażenie. To, czego nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, nie istnieje, tego nie ma... Twój umysł nie może zobaczyć czegoś, co dla niego nie istnieje...”

Zamknął oczy i po chwili popatrzył ponownie. Gruby jegomość chwiejnym krokiem wychodził z karczmy, mrużąc coś niezrozumiale do bawiących się w pobliżu dzieciaków...

Postanowił nie czekać, tylko od razu wyruszył do Roax.

\*\*\*

- Odważni jesteście... tak sami, bez broni... - karczmarz nieufnie przyglądał się nieznanemu.

- Jak to w podróży, różnie bywa... - odpowiedział mężczyzna ogólnikowo. – A tu jakoś szczególnie niebezpiecznie? Mało ludzi spotykałem po drodze...

- Mało ludzi, bo i dziwne rzeczy tu się dzieją. Większość już dawno wyjechała, pozostali rzadko kiedy wychodzą poza osadę – wyjaśniał karczmarz, i - z wyraźnym zadowoleniem, że może z kimś podzielić się wiadomościami - kontynuował dalej. – To daleko od szlaku handlowego, w dzień jest spokojniej, ale nocami... Nikt nie odważy się wychodzić nocą...

Mężczyzna milczał, nie dopytywał o szczegóły. Zdawał sobie sprawę, że kilka osób w karczmie ukradkiem zerka w jego stronę i przysłuchuje się rozmowie. Chciał jak najszybciej załatwić swoje sprawy, unikając rozgłosu i przede wszystkim kolejnych, niespodziewanych wizji.

- Tu jest ostatnia osada, dalej nie ma nic, wszędzie góry. Kiedyś był to szlak do Belinor, przez wąwóz prowadziła najkrótsza droga. Jeździli kupcy, to i nam się żyło lepiej. Teraz sami musimy troszczyć się o wszystko.

- Kupcy już nie jeżdżą..?

- Z daleka jesteście, widzę, że nic nie wiecie. Belinor już nie istnieje, wszyscy puciekali... Zło czai się na zewnątrz, a już na szlaku do Belinor szczególnie. Od lat już nikt nie nadszedł z tamtej strony, a i śmiałkowie, którzy z ciekawości próbowali zapuścić się w góry, zaginęli bez wieści. Mówią, że to demony... podobno ostatnio widziano je także w dzień. Teraz ludzie boją się i za dnia.

Mężczyzna podsunął karczmarzowi opróżniony puchar. Ten napełnił go nie przestając przyglądać się nieznanemu.

- Ciekawość mnie bierze, by zapytać – odezwał się ponownie. – Zabłądziliście czy macie jakąś sprawę u nas?

- Prowiantu na drogę chcę kupić, a i drogę do wieszczki szukam.

- Aaa... słyszeliście o niej, ale to stare dzieje. Już dawno wyniosła się z wioski, nie wiadomo co teraz porabia... Dobra to była kobieta - kontynuował karczmarz - dużo wiedziała. Przyszłość potrafiła przepowiedzieć, zagubione rzeczy odnaleźć, a i w chorobach pomóc...

- Co się później stało ?

- Chyba jej się pomieszało w głowie od tych czarów... Zaczęła zachowywać się dziwnie, była coraz bardziej milcząca, zamyślona, jakby nieobecna. Potrafiła godzinami przesiadywać na ławie przed chatą, niemal w bezruchu, wpatrzona gdzieś przed siebie. A potem zaczęła rozmawiać sama z sobą. Nie przyjmowała już nikogo, nawet duże pieniądze nie pomagały. Pewnego dnia opuściła wioskę bez słowa....

- I co ?

- Nic. Ma swój świat i nic nam do tego.

- Widujecie ją teraz ?

- Od tego czasu nie.

- I nie wiecie dlaczego wyjechała...

- Nikt jej tu krzywdy nie robił... Mówią, że swoimi czarami nieopatrznie naruszyła świat demonów, ale ja w to nie wierzę... - wyraz twarzy karczmarza zdradzał jednak co innego. Zamilkł na dłuższą chwilę. Widać było, że jest to drażliwy temat dla karczmarza, a i w karczmie powstało lekkie poruszenie na wspomnienie o wieszczce.

- Jak do niej trafić ?

- Nie znam nikogo, kto tam był. Byli tacy, co wyruszyli, ale nikt ich już nie widział; niektórzy wracali, ci z kolei nie chcieli nic mówić... Wiadomo tylko, że mieszka gdzieś w górach w lesie.

- Przyszykujcie mi coś na drogę.

- Coś się jeszcze znajdzie, a i nocleg tanio policzę. Wieczór blisko, noc by was w drodze zastała.

- Nie trzeba, zaraz wyruszam.

- Ale noc przecież... zresztą, nic mi do tego - wzruszył ramionami karczmarz, jednak po chwili dodał. - Droga do wieszczki wiedzie w kierunku Belinor. Nie ma już udeptanych szlaków, pobłądzicie po nocy...

\*\*\*

Jechał już dłuższy czas, nieustannie rozglądając się dookoła. Wąska rzeczka wiła się malowniczo wśród rzadkich, niewysokich drzew. Równne, porośnięte trawą i mchem brzegi stanowiły doskonałe miejsce na wypoczynek. Woda była czysta, w ciepłe dni rzeczka zamieniała się w kąpielisko.

Z lewej strony strumyka znajdowała się wąska, ułożona z płaskich kamiennych kostek, dróżka. Od brzegu wody oddzielał ją wąski pas zieleni, z prawej strony brzegu strumyka wysoka roślinność i gęsto posadzone drzewa zasłaniały widok, tworząc jednocześnie pas ochronny. W dali ujrzał niewysoki, kamienny mostek prowadzący na drugą stronę...

Drewniana chata położona była tuż przy rozstaju drogi. Otoczona rzadkimi drzewami, bez jakiegokolwiek ogrodzenia, sprawiała wrażenie opuszczonej. Zbudowana z solidnych bali pobielonych wapnem widoczna była już z dalszej odległości. Słomiana strzecha, przyprószona zwiędłymi liśćmi i drobnymi, pokruszonymi gałązkami oraz sporadycznie występującymi brunatno zielonkawymi plamami mchu, wzmacniała dodatkowo wrażenie zapomnianej siedziby.

Wzdłuż ściany - tej bez okien, za to z dużymi, masywnymi drzwiami - stała wsparta na ociosanych pniakach drewniana ławka. Zastukał do drzwi, potem jeszcze kilka razy. Cisza, żadnego odgłosu z chaty. Czuł jednak, że ktoś jest w środku. Zaczął kołatać głośniejszymi, niemal walił pięściami. Usłyszał jakiś szmer, wiedział, że jest obserwowany. Po chwili drzwi uchyliły się lekko i z głębi doleciał go ponury głos.

- Czego ?

- Porozmawiać chciałem... Szukam drogi do wieszczki.

- Źle trafiłeś. Odejdź - drzwi zamknęły się z łoskotem.

Stał chwilę zaskoczony, po czym zaczął walić w drzwi ponownie. Bezskutecznie. Drzwi pozostawały zamknięte na głucho, także z wewnątrz nie docierał już żaden odgłos.

Rozgoryczony i zniechęcony skierował się do rosnących w pobliżu większych drzew. Usiadł na ziemi, plecami oparł się o pień rozłożystego, na wpół usychającego dębu. Wzrok utkwiał nieruchomo przed siebie i czekał... Zastanawiał się co dalej. Nie miał pojęcia, w którym kierunku skręcić...

Słońce już dawno zniknęło za horyzontem. Ucichł śpiew ptaków, na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy... Otulił się szczelnie kocem i przymknął oczy...

Obudził się wczesnym rankiem, zziębnięty i na wpół odrętwiały. Z trudem wstał by rozruszać mięśnie. Nagle usłyszał odgłos otwieranych drzwi. Zobaczył kobietę z miską dymiącej strawy, która skierowała się w jego kierunku.

- Zjedz to, a potem odjedź. Nie jesteś tu mile widziany.

- Wskaż mi tylko drogę, nie wiem gdzie jechać.

- Co ty od niej chcesz?

- Od pierwszej chwili, gdy o niej usłyszałem, mam silne przeczucie, że muszę ją spotkać. Sam do końca nie wiem po co...

- Młody jesteś, niewiele jeszcze wiesz. Nie baw się w coś co cię przerasta. Wracaj do ludzi, żyj jak oni...

- Nie jestem jak oni, widzę coś, czego inni nie widzą.

Kobieta przez krótką chwilę przyjrzała mu się bardziej uważnie i bez słowa skierowała w kierunku chaty. Bezwiednie ruszył nią. Zauważył, że nie zamknęła drzwi. Wszedł do środka. Pomieszczenie było czyste i przestronne. Z prawej strony duży, pobielony piec służący do ogrzewania i wypieków, przy nim szeroka, drewniana ława. Do dużego pieca przylegał drugi, mniejszy, na którym gotowała się strawa. Naprzeciwko, pod oknem, stało zasłane drewniane łóżko; wcześniej, przed nim, przykryty białym prześcieradłem niewielki stół.

- Nie zapraszałam cię do środka - odezwała się, kiedy usiadł przy stole.

- Przecież wiesz, że gdybyś naprawdę nie chciała, to nie wszedłbym - czuł, że kobieta zмага się sama z sobą. - Czasami jest tak, że czynimy coś bez zastanowienia, a dopiero później zaczynamy to rozumieć...

- Skoro już korzystasz z gościnności, wypadałoby coś powiedzieć o sobie.

Nie znał tej kobiety, ale nawet pomimo oschłego przyjęcia czuł do niej jakieś zaufanie. Zresztą - cóż miał do stracenia... Kiedy skończył swoją opowieść, kobieta długo jeszcze milczała wpatrzona w skrawek lasu widoczny przez małe okienko. Po chwili odwróciła głowę i spojrzała na niego smutnym, zrezygnowanym wzrokiem.

- Kiedy jeszcze bywała u mnie, mówiła czasami różne dziwne rzeczy - zaczęła powoli kobieta. - Mówiła, że w swoim życiu doświadczamy zdarzeń tylko na takim poziomie świadomości, który jesteśmy w stanie obserwować. A dzieje się znacznie więcej... To co widoczne i to co niewidoczne dzieje się jednocześnie, wszystko jest tym samym. Kiedy rozwiniemy swą świadomość, zobaczymy i zrozumiemy znacznie więcej. Próba zrozumienia tego na tym etapie może zaprowadzić do obłądu...

Milczał. To co powiedziała kobieta było trudne do zrozumienia, jednak wydało mu się jakieś bliskie. To co przydarzało mu się do tej pory dla niego było realne. Chciał to zrozumieć, wyjaśnić, nauczyć się z tym żyć.

- Niewiele mogę ci pomóc, to wszystko mnie przerasta. I nie chcę tego poznawać. Jeżeli prawdą jest to co mówiła Kirian... - poruszył się, po raz pierwszy usłyszał jej imię. Kobieta zauważyła jego reakcje. - Niektórzy tak na nią mówili...

- Jeżeli miała rację - kontynuowała dalej kobieta - zrozumiesz to, gdy będziesz gotów, inaczej wszystko na próżno.

- Dlaczego więc jej szukam ?

- Jeszcze jedna niewiadoma... - kobieta wzruszyła ramionami. - Musisz sam sobie odpowiedzieć. Może już się spotkaliście, tylko że ty nie możesz jeszcze zobaczyć...

- Spodziewasz się jej wizyty ?

- Już tu nie przyjeżdża. Ostatni raz jak była, powiedziała że przenosi się bliżej ruin klasztoru w Belinor i że już nie będziemy się widywać...

- Gdzie to jest ? Muszę się z nią widzieć, czuję, że muszę...

- Belinor to wielki obszar gór, klasztor mieścił się na jednej z nich, więcej nie wiem. - odpowiedziała i po chwili dodała ciszej. - Chyba niewiele zrozumiałeś, nie o takie spotkanie tu chodzi...

- Wiem. Mam takie wrażenie, że to nie cel, ale przebyta droga się liczy - odpowiedział jakby sam sobie, po czym zapytał. - Którędy do Belinor ?

- Nadjeżdżała zawsze tamtą ścieżką - kobieta wskazała na wąski, wydeptany trakt w kierunku lasu. - Dalej nie wiem...

\*\*\*

Wyłoniła się bezdrzewna, ponura przestrzeń. Liczne kamienie i pomniejsze głazy przebijały się przez skąpą zieleń, początkowo niewielkie bajorka zamieniały się w duże rozlewiska wodne. Liczne, skalno-trawiaste wysepki urozmaicały tafłę wody, ich ilość zmniejszała się stopniowo wraz z odległością. Na przeciwnym krańcu niezmacona płaszczyna wody opływała nagie góry, których szczyty zasłonięte były mgłą. Musiał zmienić kierunek jazdy...

To było prawdziwe bajoro. Gęsta, nieruchoma i cuchnąca maź wody oddzielała ją od brzoźowego zagajnika. Rozejrzał się dookoła szukając możliwości obejścia bagna. Nieco dalej, na prawo, woda była bardziej przejrzysta, tu i ówdzie wyrastały z niej drzewa. Pomyślał, że tam nie może być zbyt głęboko i ruszył w tamtym kierunku. Po chwili zauważył kilka połamaanych drzew, których pnie tylko do połowy zanurzone były w wodzie. To było jego przejście...

... Mijał opustoszałe, podniszczone budynki, rozwalające się drewniane chaty, porzucone zagrody. Już dawno nikt tu nie mieszkał. Nie była to wielka osada, czuł się jednak nieswojo jadąc ubitą, zarastającą trawą drogą. Zastanawiał się, co tu się mogło wydarzyć. Nie wyglądało to na nagłe, niespodziewane opuszczenie wioski. Nie zauważył żadnych, pozostawionych w pośpiechu przedmiotów, także przez powybijane gdzieś okna widział ogołoczone ściany i puste wnętrza.

Z uczuciem ulgi dojechał do krańca wsi. Po kilkuset metrach droga rozwidła się. Przed nim, daleko na horyzoncie, wyrastały pokryte zielenią góry. Nie zastanawiał się długo, wybrał drogę, która - przynajmniej tak mu się wydawało - wyglądała na bardziej uczęszczaną. W miarę posuwania się do przodu jego oczom ukazywały się coraz większe tafle wody. Z tej



strony szerokie jezioro obmywało góry, o pokonaniu go konno nie było mowy. Zrezygnowany ruszył jego brzegiem, mając nadzieję, że wkrótce uda mu się ominąć wodną przeszkodę. Po chwili wjechał w niezbyt jeszcze gęsty, sosnowy las. Zauważył, że w miarę rozprzestrzeniania się lasu jezioro zamieniało się w mniejsze rozlewiska, coraz częściej poprzecinane niewielkimi połączaniami trawiastych kęp. Mógł już bez przeszkód skierować się do podnóża skalisto-drzewiastego wzniesienia...

Wichura rozszalała się na dobre. Przemoczony do suchej nitki kulił się pod niewielkim wypustem skalnym. Zbliżała się noc, musiał znaleźć jakieś solidniejsze schronienie i przede wszystkim wysuszyć ubranie. Najbardziej martwiła go utrata konia. Wystraszony wichurą zerwał się z uwięzi i już go nie zobaczył. Daremnie próbował coś wymyśleć, ciągnęła ulewa przykuła go na dłużej do tego miejsca. Skulił się jeszcze bardziej, głowę wcisnął w kolana i czekał. Około północy deszcz zelżał na tyle, że postanowił wyruszyć. Ręce i nogi miał na wpół zdrętwiałe z zimna, ciało przeszywały drgawki. Musiał się spieszyć, jednak nogi co chwilę odmawiały posłuszeństwa. Nie wiedział już gdzie jest, szedł na oślep, po to, by w ogóle iść. Potykał się coraz częściej, z trudem podnosił, znowu uszedł kilka kroków, znowu upadał... Doczołgał się do jakichś starych, nadkruszonych kamiennych schodków porośniętych mchem i trawą. Prowadziły do skalnej ściany, w której widać było jeszcze ciemniejszą wnękę. Po prawej stronie, poniżej schodków, zauważyła trzy podobne wnęki, niczym groty pustelnicze, do połowy przysłonięte zwisającą ze skały roślinnością. Na czworakach, resztkami sił wpełzł do jednej z nich. W środku panowała całkowita ciemność. Oparł się plecami o ścianę, skulił z zimna i drżąc na całym ciele próbował zasnąć...

... Błąkał się po pustkowiach, bezskutecznie próbując natrafić na jakiś udeptany szlak, który mógłby prowadzić do zamieszkałej części obszaru. Zaczynał tracić nadzieję, że ujrzy jeszcze jakieś domostwa, głód doskwierał coraz dokuczliwiej, nogi odmawiały posłuszeństwa. Poruszał się coraz wolniej, coraz częściej zaczynał przystawać...

- „*W ten sposób nigdy nie dojdiesz*” – odezwał się w nim jakiś głos. – *Nie walcz z przeciwnościami, nie wzmacniaj ich, odpuść...*”.

Upadł na kolana wspierając się rękami o ziemię, głowa zwisała bezwładnie w dół...

*Białe cienie... Coraz częściej przepływały obok niego, wyczuwał ich energię, w żaden sposób nie mógł jednak nawiązać z nimi kontaktu. Nawet nie wiedział, czy go dostrzegały. Czuł wtedy przejmujący spokój, znikaly problemy, nie było nic... Chciał pójść za nimi, dołączyć do nich, jakby płynąć w tej energii – ale to nie był jego świat, to była inna rzeczywistość...*

Był wycieńczony, ledwo dowlóknął się do pierwszych zabudowań. Nie miał pojęcia jak się tu znalazł. Dopiero za czwartym razem otworzył mu młody mężczyzna. Nie wpuszczając go do środka przypatrywał mu się z uwagą i zaciekawieniem. Po chwili zatrzasnął drzwi.

Potraktowano go jak włóczęgę i złodziejaskę. I tak miał sporo szczęścia. Zazwyczaj wrzucano takich do lochu i wykorzystywano później do ciężkich prac. Widocznie lochy były przepełnione albo strażnikom spieszyło się do zejścia ze służby, bo tylko poszczuto go psami wyrzucając z miasta...

- Nie jesteś żebrakiem... – przed nim stał mały chłopiec i przypatrywał mu się od dłuższego czasu. Ubrany był skromnie. Długa, luźna, uszyta z grubej tkaniny koszula sięgała mu za kolana; na nogach miał mocno sfatygowane, trochę za duże, buty. W rękę trzymał małe zawiątko.

- Mama to daje – nie doczekawszy się na odpowiedź wręczył mężczyźnie mocno wypieczone podpłomyki i dzbanek zsiadłego mleka. – Mam tylko odebrać dzbanek.

Mężczyzna podziękował skinieniem głowy i wyciągnął ręce po pożywienie. Jadł z trudem, każdy większy ruch mięśni na twarzy sprawiał mu ból.

- Mama mówiła, żebyś nie szedł przez wieś, bo poszczują cię psami – chłopiec ponownie przerwał milczenie. - Widziała, jak potraktowali cię w mieście.

- Coś złego dzieje się w tych stronach...? – zapytał mężczyzna cichym głosem.

- Jacyś obcy na koniach kręcą się tu nocami, słysząc jakieś krzyki... Boimy się...

- Ja też jestem obcy.

- Mama mówiła, że ty jesteś inny. Wysłała mnie, aby cię ostrzec. Nie jesteś złym człowiekiem, prawda...?

Mężczyzna uśmiechnął się i nie odpowiedział wprost.

- Nie jestem żebrakiem ani włóczęgą, nie szukam też zajęcia. Zgubiłem drogę i przysiadłem na chwilę, by odpocząć. A poczęstunek przyjąłem z wdzięcznością – mówił bardzo powoli. – Zaraz odejdę...

- Pójdź w stronę tej zielonej góry. To daleko, ale jest tam bezpiecznie, można też coś tam zbierać do jedzenia. Podobno mieszkają tam pustelnicy, pomogą ci...

Mężczyzna oddał chłopcu pusty dzbanek i patrząc mu prosto w oczy, powiedział:

- Dziękuję ci i podziękuj mamie. Powiedz jej, że ktoś kiedyś odwdzięczy się jej za ten gest.

\*\*\*

Kiedyś może i prowadził tędy szlak, mogło o tym świadczyć lekkie zagłębienie wzdłuż gęstych, grubych drzew. Pozostawiona samej sobie przecinka z biegiem lat zmieniła jednak swoje pierwotne przeznaczenie. Mnóstwo naniesionych kamieni i głazów oraz butwiejących, powalonych pni i wyrastające tu i ówdzie sporej już wielkości krzaki stanowiły sporą przeszkodę nawet dla piechura.

Nagle jego oczom ukazał się przepiękny widok. Pomiędzy skalnymi masywami wił się niczym kręta ścieżka sporej długości wąwóz. Zbocza, oplecione zieloną roślinnością, opadały niemal pionowo. Na wprost kolejne potężne góry, te z kolei w większości pokryte lasem. Gdzieś tam musiał znajdować się klasztor. Czekąło go teraz zejście w dół, pokonanie wąwozu i ostatnia wspinaczka na górę...

Nie miał sił iść dalej. Zapasy żywności skończyły się już dawno, przez ten czas żywił się głównie korzonkami roślin, ale organizm odmówił już posłuszeństwa. Podczołgał się jeszcze na czworakach kilkanaście metrów, całe ciało miał poranione przez kamienie, nie czuł jednak już żadnego bólu. W głowie rozbłysło mu jakieś intensywne światło, narastało z sekundy na sekundę, jakby miało za chwilę eksplodować. Stracił przytomność...

*... Z mniejszym lub większym natężeniem, jakby pojedynczo lub w grupie cienie pojawiały się zupełnie nieoczekiwanie. Krok za krokiem, płas za płasem – płynęły obok siebie, przenikały się nawzajem, łączyły i rozdzielały falując melodyjnie i z gracją. Urzekł go ten przepiękny taniec białych cieni. Były wszędzie, krążyły teraz wokół niego, wchłaniały w siebie...*

*- „Nie szukaj prawdy w świecie iluzji, nie uważaj za rzeczywistość wytworów swojego umysłu. To, czego szukasz, jest obok ciebie. Dopóki jednak będziesz się angażował w poszukiwanie, nie znajdziesz. Opuść sobie, a zobaczysz... Opuść sobie problemy tego świata, nie angażuj się w jego konflikty – inaczej się od niego nie uwolnisz. Przede wszystkim nie walcz. Bądź jak biały cień...*

Był bliski obłądu. Znalazł się na skraju rzeki; tak jak stał wskoczył do wody w ubraniu i zanurzył się po czubek głowy. Do utraty tchu... Po chwili wynurzył dla zaczerpnięcia powietrza i ponownie znalazł się pod wodą. Dopiero po dłuższej chwili, cały zziębnięty, wy dostał się na brzeg. Dochodził do siebie, do rzeczywistości.

Postanowił rozpalić ogień i choćby trochę podsuszyć ubranie. Czuł, że zabrnął w ślepy zaułek. Nie mógł już zawrócić, coraz mniej wierzył też, że uda mu się dotrzeć do celu...

Kamienne schody wydrążone były pomiędzy dwiema skalnymi ścianami. Ściany pokrywała pnąca się roślinność, głównie o dużych, zielonych liściach i długich, cienkich łodygach. Sporo miejsc pokrytych było mchem, oraz sunącą się pajęczyną. Również schody wyścielał zielonobrunatny mech, tu i ówdzie leżały także zwiędłe i przygnięte liście z drzew, naniesione prawdopodobnie przez wiatr.

Ścieżka pięła się ostro w górę, coraz wolniej i z trudem posuwał się do przodu. Mijał gęste zarośla, które w miarę przebytej drogi ustępowały miejsca coraz to gęściej rosnącym drzewom. Nie był to jednak las w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wyglądało to jakby drzewa rosły jedynie dla osłony usytuowanego na szczycie wzniesienia zamku, z którego dawnej świetności pozostały już tylko ruiny.

Zobaczył wyłaniające się coraz większe fragmenty murów, później cały kompleks ruin. Liczne wojny i upływ czasu odcisnęły swoje piętno, sterczące kikuty ścian straszyły na odległość, nie zauważył nawet skromnego kawałka dachu. Niektóre ocalałe części murów, prawdopodobnie reszki z dawnych pomieszczeń, nadawały się na schronienie. „To chyba tu” - pomyślał.

Pojawiła się jednak inna trudność. Zamek – niegdyś otoczony fosą – teraz chroniony był przez gęste zarośla i chaszczę, wyrastające z bagnistego podłoża, tu i ówdzie urozmaicone rosnącymi drzewami. Mógł widzieć mury tylko od pewnej wysokości. Teren wokół wyglądał, jakby ludzka stopa nie stanęła tu od lat.

Zaczął przedzierać się wokół ruin w poszukiwaniu śladów skromnego choćby przejścia. Serce zabiło mu mocniej, kiedy w pewnym momencie zobaczył coś, co w swoim początkowym założeniu mogło być bramą wjazdową. Przyspieszył kroku. Wkrótce znalazł się w samym centrum rumowiska i zaskoczony, z zapartym tchem, rozglądał się wokół. Kilkanaście – jeżeli nie więcej – prowizorycznych, jednak solidnych schronów wyglądało na zamieszkałe. Siedliska usytuowane były pomiędzy ocalałymi murami i wewnętrznymi ścianami, uszczelnione drewnem i płótnami. W niczym jednak nie przypominało to ruin klasztoru. Na zewnątrz nie było nikogo, jednak czuł że jest obserwowany. Postanowił czekać...

*... Korowód białych cieni szedł przez środek placu. Sunął wąskimi uliczkami, gdzie sprzedawano różnego rodzaju przedmioty codziennego użytku. Garnki, miski, dzbany i inne mniejsze naczynia poukładane były na bruku. Obok nich obrusy, świece, sznury – także miotły, koszyki, kufry i pomniejsze skrzynie – najprzeróżniejsze bogactwo potrzebnych, i mniej potrzebnych rzeczy. Na naprędce ustawionych stojakach wisiały woreczki z ziołami i nasionami oraz upięte w bukiet kwiaty i owinięte sznurkiem wiązki roślin. Po chwili zniknęły...*

*Przed nim stanęła kobieta ubrana w czarny, długi płaszcz, zapięty pod samą szyję z kapturem założonym na głowę. Jej szeroko otwarte, zielonkawo niebieskie oczy i wąskie, czerwone usta kontrastowały z jasną, niemal bladą twarzą widoczną w głębi kaptura. Wyciągnęła drżącą dłoń w jego kierunku. Patrzyła mu prosto w oczy. W tym spojrzeniu nie wyczytał jednak prośby o datek, raczej jakąś skrywaną tajemnicę, jakieś zagubienie i niepewność.*

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytał.

... Zaczęli podchodzić do niego. Na początku kilku, później zaczęli dołączać następni. Było ich chyba z dwudziestu. Ubrani w długie, grube i pokryte łatami szaty otoczyli go naokoło. Byli w mocno podeszłym wieku, w większości zarośnięci - tylko kilku miało całkowicie wygoloną głowę. Wpatrywali się w niego z nieukrywaną ciekawością. „Pustelnicy” - pomyślał.

- Dlaczego tak patrzę na ciebie..? Już dawno nikt nie zaglądnął w te strony - odezwał się jeden z nich. - Kim jesteś i co tu robisz?

Ton głosu mężczyzny nie był zbyt przyjazny. Poczuł się niepewnie - nie tak jak w chacie u kobiety, gdzie intuicyjnie wyczuwał zaufanie i mógł pozwolić sobie na szczerość. Ale cóż innego mógł zrobić? Próba ucieczki nie miała szans powodzenia - pomimo, że był dużo młodszy od nich - był wykończony trudami wspinaczki i osłabiony z głodu. Wiedział, że nie ma innego wyjścia - to, co do tej pory przeżył i doświadczył, to co z tego na swój sposób rozumiał - postanowił przyjąć za rzeczywistość.

- Nazywam się Royan i jestem tu, bo do tego miejsca doprowadziły mnie białe cienie - odparł patrząc im twardo w oczy. Spodziewał się drwiących komentarzy lub co najmniej wybuchu śmiechu. Nic takiego nie nastąpiło.

- Chodź, wypoczniesz trochę, później opowiesz nam o tych swoich białych cieniach - odezwał się bardziej przyjaznym głosem brodac. - Potem zastanowimy się co dalej z tobą...

Od dłuższego czasu siedzieli w jednym z prowizorycznych, ale solidnie skleconych pomieszczeń. Wraz z nim było sześcioro - jak ich w duchu nazywał - pustelników. Zadawali pytania, a on odpowiadał. Pytania dotyczyły głównie życia w mieście, ludzi, nastrojów, plotek... Czuł jednak, że rozmowa zmierza do właściwego tematu.

- Ludzie zawsze bali się czegoś, czego nie znają, a strach nie pozwala im tego zrozumieć - powiedział siedzący naprzeciw mężczyzna o imieniu Iron. - I tak zamyka się koło...

- Sporo odwagi u ciebie - odezwał się inny, na którego mówiono Sevil. - Zastanawiające, jak dużo...

Royan poczuł lekki dreszcz po tych słowach, a zwłaszcza tonie, w jakim je wypowiedziano. Mężczyzna, który odezwał się do niego na dziedzińcu, cały czas milczał. Można było jednak zauważyć, że cieszył się tu szczególnym autorytetem, widać to było po spojrzeniach, jakie co rusz pozostali rzucali w jego kierunku. Po chwili także i on zabrał głos.

- Opowiedz coś o tych swoich białych cieniach...

Nie wiedział, czy mu wierzyli. W jakimś sobie tylko znanym celu byli jednak zainteresowani tym co miał do powiedzenia. Słuchali ze spokojem, bez żadnej reakcji na twarzy, jakby to co mówił nie było dla nich czymś szokującym. Słuchali jednak z uwagą. Dopiero kiedy zaczął mówić o wieszczce, ich zainteresowanie gwałtownie wzrosło. Nie sposób było ukryć napięcia na twarzy i przenikliwego, wyczekującego wzroku.

- Myślałem, że to tu... że to są ruiny klasztoru...

- To są ruiny zamku, klasztor był za zamkiem. Jedyna droga prowadząca do niego biegła przez dziedziniec. Nikt tam nie przejdzie niezauważony.
- Nie widziałem żadnego przejścia.
- Nie mogłeś zobaczyć, jest ukryte w murze. Nie wejdiesz, jeżeli cię tam nie poproszą.
- A ja...?
- Ona już wie że tu jesteś. Wieczorem przyjdzie po ciebie.

\*\*\*

Ubrana była na czarno. Obcisła, gruba i lśniąca skóra ściśle przylegała jej do ciała. To był nietypowy strój, nie tylko dla kobiety, ale w ogóle w tych stronach. Na rękach miała również czarne, skórzane rękawice. Włosy, spięte do tyłu, w połowie przykrywały czoło. Poruszała się zgrabnie, z wdziękiem, jakby ten obcisły strój w żaden sposób nie krępował jej ruchów. Była młodsza niż się spodziewał, mogła mieć niewiele ponad czterdzieści lat.

Twarz miała szczupłą, z widocznymi kośćmi policzkowymi. Wąskie, jakby nieobecne oczy, wyrażały jakąś bliżej nieokreśloną tęsknotę; zaciśnięte, równie wąskie usta nadawały jej twarzy wyraz tajemniczości. Była ładna w jakiś inny, specyficzny sposób.

- Czego się spodziewałeś, pomarszczonej staruszki z czarnym kotem ?
- Ty jesteś Kirian ? - zapytał trochę zmieszanym głosem.
- Kirian... ? Ach, tak, kiedyś tak do mnie mówiono - odpowiedziała. - Oni mówią do mnie Asira.
- Więc jak mam do ciebie mówić ?
- Jak chcesz. Nie przywiązuj się zbyt do nazw i ludzi - odpowiedziała beznamiętnie, po czym dodała. - Zapewne chcesz o coś zapytać...
- Teraz to już nawet nie wiem o co pytać - wyrwało mu się bez zastanowienia. - O co tu chodzi ? Co się ze mną dzieje ?
- Tak się złożyło, że jesteśmy w samym centrum dziwnych, nieznanych wydarzeń. Pozwolił nam wiedzieć i doświadczać znacznie więcej, zapewne w jakimś celu.
- Ja niewiele wiem, to co wiem - tego nie rozumiem...
- Tak było i ze mną na początku. Chciałam to zrozumieć. Trochę późno dostrzegłam, że na ludzki sposób tego zrozumieć nie można. Im bardziej próbowałam, tym bardziej się to gmatwało. Kiedy próbujesz coś zrozumieć, w twoim umyśle musi powstać wyobrażenie tego czegoś. Wyobrażenie natomiast nie może powstać z czegoś, czego umysł do tej pory nie doświadczył. Tymczasem tu mamy do czynienia z czymś zupełnie nieznanym. Żadna próba zrozumienia tego co się dzieje nie może się powieść. Stworzymy tylko kolejną iluzję...
- Czym więc są te białe cienie ? Dlaczego mnie prześladują ?
- To co nieznanne próbuje się przejawiać. Twój umysł stara się to zinterpretować na swój sposób. Każdy z nas widzi to inaczej.

Kobieta umilkła, w zamyśleniu przymknęła oczy, jakby ostatnie zdanie skierowała do samej siebie. Także Royan nie powiedział ani słowa. Czekał...

- Gdybym próbowała ci coś wyjaśniać, korzystałabym z wiedzy powstałej na bazie wyobrażeń mojego umysłu. Twój umysł przekształcałby ją na swoją modłę, dostosowując do swoich wyobrażeń – z jednej zafałszowanej rzeczywistości tworzyłby drugą... Prawdziwa rzeczywistość byłaby nie do uchwycenia.

- Więc jak to zrozumieć ?

- Nie staraj się tego zrozumieć. Doświadczaj, ale nie wyobrażaj sobie tego. Czuj to, a prawda odkryje się sama... Zostawiam cię teraz samego, abyś mógł się z tym oswoić.

Wokół panowała cisza, z zewnątrz nie dolatywał żaden szmer. Skąpe światło świec rozjaśniało trochę korytarz, powietrze było wilgotne i chłodne. Jego wzrok zatrzymał się nagle na fragmencie ściany. Wyrzeźbione rysunki na murze do złudzenia przypominały te, jakie widział w jednej ze swoich wizji. Wtedy była to jednak grota.

\*\*\*

Podmuchy lekkiego wiatru uderzyły go w twarz, kiedy wyszedł na dziedziniec. Asira już czekała na niego. Weszli na wąską dróżkę prowadzącą poza dziedziniec. Ruiny stawały się coraz skromniejsze i rzadsze, przechodząc stopniowo w zwykłe, zarastające trawą i mchem, rumowisko. Spacerowali wśród coraz gęściej rosnących młodych drzew.

- Kim są ci pustelnicy ? - zapytał.

- Pustelnicy...? No tak, trochę jest w tym prawdy. Ja nazywam ich strażnikami. To co im powiedziałeś, nie było dla nich zupełnie obce. Oni jednak wybrali inną drogę... Pilnują tego miejsca, mają jakąś swoją misję - nikt nie pyta o szczegóły... To oni mnie tu przyprowadzili.

- A mnie ?

- Ktoś inny kreował zdarzenia dające się objąć rozumem, ja tego nie tworzyłam. Tak było na targu w Myrkan, tak było w przypadku starej kobiety w chacie pod lasem, tak było też w karczmie w Roax. Te wydarzenia miały doprowadzić cię tutaj.

- A dziecko z podpłomykami, jego matka...?

- Nie było żadnej matki - uśmiechnęła się. - Był tylko dzieciak, który później nic nie pamiętał.

- Jak daleko potrafisz sięgnąć, do czego to wszystko zmierza ?

- To wszystko dzieje się teraz, widzimy i rozumiemy tylko tyle, na ile pozwala nam nasza świadomość.

- Świadomość..., a czym jest świadomość ?

- Może to prawdziwa istota ciebie, to - czym naprawdę jesteś.

- A inni, dlaczego oni nie widzą ?

- Widzą strach. Boją się, więc widzą tylko strach...

- Ilu jeszcze takich jak my jest na tym świecie...

- Im bardziej będzie wzrastać nasza świadomość, tym częściej będziemy napotykać jedni drugich...

\*\*\*

Przez bogato ozdobione w liście drzewa przebijały się ciepłe promienie słoneczne, rzucając swój blask na zieloną polankę. Liczne, porośnięte mchem głązy dodawały specyficznego

uroku temu miejscu. Asira zatrzymała się przed jednym z nich, przykucnęła i dotknęła policzkiem wilgotnej zieleni.

- To co nieznanne, jest zupełnie nieznanne, nie próbuj sobie nawet tego wyobrażać. To nie mieści się w kategoriach możliwych do rozpoznania i wyobrażenia przez umysł. Wszelkie wysiłki tylko oddalają cię od celu. Odrzuć wszystkie wyobrażenia o tym, a doświadczysz samej istoty tego - powiedziała cicho, jakby do siebie. - Nie mówię - poznasz - bo to byłoby też wyobrażenie, mówię - doświadczysz... Poczuj to, a zrozumiesz śpiew ptaków, szum drzew, mowę kwiatów... To jest informacja. Nie szukaj jej na zewnątrz, wejdź w siebie. Wszystko jest w tobie...

- Często wydaje mi się, że to wszystko co się wydarza pozbawione jest sensu... - powiedział Royan patrząc przed siebie - że to jakaś szaleńcza zabawa, gdzie ktoś gra ludzkością, a ona sama nic nie znaczy... Pozwolono jej tylko czuć ból, strach, beznadzieję, rozpacz... A ten ktoś mówi, że to właśnie uczucia i emocje są naszym największym skarbem; naszą siłą, której znaczenia nie pojmujemy, dlatego wydaje się nam, że ciągle przegrywamy...

- Kiedy będziesz utożsamiał się tylko ze swoim ciałem, ciągle będziesz czuł ból i strach; będziesz świadomy tylko tego miejsca w którym jest ciało... To nie rzeczywistość zewnętrzna wpływa na nas, to my ją tworzymy z własnego wnętrza. Świat jest taki jacy my jesteśmy, on tylko dostosowuje się do naszych wyobrażeń. Świat zmienia się tak, jak my się zmieniamy. To my wskazujemy mu kierunek...

\*\*\*

Szybko mijał czas ze strażnikami i Asirą, chociaż głównie były to rozmowy z wieszczką, z nią spędzał najwięcej czasu. Stopniowo zaczął inaczej postrzegać minione wydarzenia. Pewnego dnia poprowadziła go krętym tunelem do jednej ze ścian. Wyjrzał przez małe okienko w murze i omal nie cofnął się z wrażenia. Na dole była przepaść. Klasztor usytuowany był na skale, z tej strony niedostępny z zewnątrz.

- Tam jest Avgard, twoje następne miejsce - wskazała ręką. - Jutro wyruszasz, zamieszkasz u pewnej rodziny. Za pracę w gospodarstwie będziesz miał dach nad głową, wyżywienie i skromną sumkę na drobne wydatki. Gospodarze będą wiedzieli kim jesteś, ale nie będziecie na ten temat rozmawiać. Poznasz tam podobnych sobie.

- A ty ?

- Każdy ma swoją ścieżkę. Nie żałuj niczego co odchodzi, tak musiało się stać. Wszystko się zmienia, już nic nigdy nie będzie takie same. Coś odchodzi, coś przychodzi...

- To, co nadchodzi, jest nieznanne...

- Tak, coś się kończy, w świecie fizycznym powoduje to sporo chaosu - choć dla wielu nic się nie zmieni, dla ludzi wszystko pozostanie takie samo. Tylko nielicznie będą to widzieć inaczej. Do tej pory świat wydawał ci się szary i nieprzyjazny. Wkrótce zobaczysz, że jest zupełnie inaczej.

- Szary, nieprzyjazny i coraz bardziej niezrozumiały...

- To dlatego, że zaczynasz sięgać innej rzeczywistości, bramą jest poziom twojej świadomości, czyli ty sam. Twoją prawdziwą istotą istnienia jest świadomość. Świat innej rzeczywistości objawiał ci się będzie stopniowo, na początku będą to głównie białe cienie. Stopniowo

będą odkrywać przed tobą to kim lub czym naprawdę są, zobaczysz ich prawdziwą formę. Wraz z tym przyjdzie zdolność porozumiewania.

- A inni... ?

- Każdy doświadcza życia według poziomu swojej świadomości. Nie zmienisz tego... Dla innych będziesz jaki byłeś - może tylko staniesz się w ich oczach coraz bardziej zdziwaczalą.

\*\*\*

Nie spieszył się już. Jechał, by zakończyć pewien epizod w życiu, przestało zajmować go co tam zostanie, jakie kolejne wyzwanie czeka na niego w tym mieście. To już nie miało znaczenia. Nie planował także przyszłości, nie martwił co przyniosą kolejne dni. Nie przejmował się trudami drogi, nieznajomością terenu i ludzi, czyhającymi niebezpieczeństwami. Nie bał się, nie odczuwał jakiegokolwiek obawy czy lęku. Był spokojny, opanowany, niezwykle pewny siebie.

Stał na krawędzi zbocza i w dole zobaczył miasto. Ukryte wśród gór, jakby wykute w masywie skalnym na niewielkiej przestrzeni, powoli wyłaniało się z mgły. Avgard. Uśmiechnął się sam do siebie...

*... Białe cienie. Wyłaniały się zewsząd, przepływały obok niego, inne tkwiły nieruchomo i majestatycznie. Niczego więcej nie było, był tylko nieprzerwany taniec białych cieni. Coraz więcej cieni skupiało się wokół niego, przenikały przez niego, przybliżały i oddalały. Taniec wciąż trwał. Nie widział siebie, nie widział swojego ciała, czuł tylko że istnieje. Był jak biały cień...*

**Adam Krawiec**  
Wadowice Górne  
2014